DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 21 Marca / 2 Kwietnia 1855 roku. № 88. Jutro ŚŚ. Ryszarda B. i Pankracego B. M. Wschód słon. o god. 5 min 33. — Zachód o g. 6 m. 35.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

W dodatku do podanéj już wiadomości telegraficznéj z Sebastopola, o założeniu przez nas w nocy z 26go na 27 lutego reduty przed bastjonem Korniłowa, jenerał-adjutant baron Osten-Saken donosi pod dniem 2 (14) marca, iż niezważająą na silny ogień oblegających, roboty w nowéj fortyfikacji dokonywają się pomyślnie.

Działanie artylerji nieprzyjacielskiéj nie zrządza nam prawie żadnéj szkody; i tak 27 lutego (11 marca), na jeden z naszych bastjonów rzucono do 60ciu bomb, przyczém raniony został tylko jeden człowiek.

Odkopywane przez nas galerje minowe oblegających, niszczone bywają z ciągłem powodzeniem.

W okolicach Eupatorji nic ważnego nie zaszło. Według zeznań jeńców, w bitwie 5 (17) lutego Turcy stracili do 1,000 w poległych, i tyluż w ranionych.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Prezydent miasta Warszawy. — Na zasadzie odezwy rady główněj opiekuńczéj zakładów dobroczynnych z dnia 7 (19) marca roku biez. Nr. 653 (10,937), pobór składek Wielko - Tygodniowych, na szpitale Warszawskie w r. b., urządzony został w ten sam sposób jak w r. z., to jest za pośrednictwem właścicieli domów do książeczek w tym celu przygotowanych i onymże rozesłanych, którzy następnie zebrane przez siebie pieniądze, obywatelom do poboru tychże składek przez prezydenta miasta zaproszonym, złożyć będą w obowiązku, termin zaś do ukończenia w zupełności poboru, oznaczony został najpóźniéj z końcem maja n. s. r. b. Upraszając zatem właścicieli domów, ażeby posługą tą dobroczynną, z całą gorliwością zająć się zechcieli i z wniesieniem zebranych przez siebie pieniędzy, łącznie z książeczkami na ręce właściwych zaproszonych obywateli, w terminie wyżéj oznaczonym pośpieszyli, zawiadamia zarazem że obywatele do poboru składek uproszeni są następujący jako to: Słupski Franciszek od Nru 1 do 46, Belke Edward od Nru 47 do 91, Zaczkiewicz Ksawery od Nru 91 do 132, Dhiel Daniel od Nru 133 do 169, Szmidt Jan od Nru 170 do 199, Boretti Ferdynand od Nru 200 do 243, Gerlach Wilhelm od Nru 244 do 282, Elsner Samuel od Nru 283 do 305, od 363 do 365, od 497 do 534 i 2582, Gerlach Wilhelm od Nru 2583 do 2610, Banzemer od 2611 do 2639, Pawłowski Franciszek od 366 do 385, Oranowski od 386 do 392 i od 413 do 426, Malcz od 636/7 i od 427 do 461, Wambach od 461 do 480, Szuster Franciszek od 604 do 614 i od 625 do 641, Szulc Aloizy od 2642 do 2667, Roetzer Józef od 2668 do 2699, Koelbz Karol od 2700 do 2742 i od 2795 do 2798 i 2213/14, Lisowski Jan od 248 do 257, Dhiel August od 258 do 272, Wojciechowski od 273 do 280, Sliwiński od 306 do 341 i 872, 2253, 1870/1 i 1877, Karłowicz od 343 do 362, Szleszyński Stanisław od 1855/6 do 1864, Skotnicki 1874, 1878, 1881 do 1883, 1885, od 1888 do 1918, 1920, 1924, Sitkiewicz 1875, 1927, 2545/6, 2549, 2571/2, od 2554 do 2558 i od 2562 do 2568 i 2573, 2575/6, Jakób Piotrowski 167, od 540 do 549, 591/2, 501, 1790, Lesser od 481 do 486 i od 535 do 539 i 488, 588/9, 490/1, Prazmowski 550, 557, 558/9, 563, 2236, 2302, 2235, 2238, do 2240 i 2376 i od 564 do 587, Neuman Wilhelm od 593 do 620, 643/4 i 739, Mieszkowski od 1764 do 1778, Nathanson od 1793 do 1807 i od 1808 do 1824/5, Jagodzinski od 2160 do 2190, Różański od 2240 do 2287, Widychowski Juljan od 2009 do 2159, Jasiński Antoni od 2191 do 2284, Lampe August od 20 do 27 w Powązkach i 647/8, 676, 649 do 676, Trzciński Rafał od 677 do 697, od 701 do 732 i 1131/2, Szram od 2358 do 2360, 2366, 2370, 2373, od 2378 do 2385, 2390, 2393, 2396, 2398, 2401 do 2403, Hirszenfeld Zygmunt 2272/3, 2288, 2291, od 2253 do 2353, Hofmann od 2407/8 do 2448, Borkowski od 2449 do 2481, Zaborowski od 2486 do 2498, 2506/7, 2511, 2513, 2516/7, 2519/20, Grosser Krystjan od 740 do 742, 413*defg*, od 937 do 941, 943, i od 947 do 959, Roesler Karol od 961 do 967, 973, 968/9 do 983/4. 970, 982, 971, 975, 976 do 978, 981; od 1077 do 1078, 1061, 1105. Dziarkowski od 745 do 747, 800, 748/9, od 752 do 760, 886/851/2, od 761 do 773, i od 776 do 785, Korczyński Piotr od 786 od 798, i 980/942, od 801 do 820, Stiegel Ferdynand od 851 do 879 i od 884 do 890, Mantzel od 986 do 1016, 1108, Zeibt 806, od 821 do 849, Krauze Samuel od 1018 do 1060, Kucharski Łukasz 1139/40 i od 892 do 933, Wołowski Aleksander 1109, od 1113 do 1116, 1005, 1006, od 1125 do 1129 i 1133 do 1136, 1138, 1141, 1173*cde*, Januszewski Tadeusz od 3072/3103 do 3116, Kluczyński 3106 wszystkie litery, Koeltz Jan od 1062 do 1065 i od 1079 do 1104, Bagiński od 1090 do 1107, 1111, 1117 do 1123 i od 1143 do 1173, Sommer Krystjan 1174/5, 1179/80, 1185/6 i od 1188 do 1194, 1196 i od 1198 do 1229, 1237/8, Szoel Wincenty 1244/1411, 1329, 1331/2, od 1370 do 1380 i od 1383 do 1404, Boniecki Kasper od 1405 do 1410, od 1413 do 1414, od 1417 do 1449, Lisowski Józef od 1450 do 1492, 1536, 1541, 1544, od 1548 do 1550, od 1553 do 1558, 1582, 1600, 1700, 1753*ab*, 1758, od 1496 do 1517. Czepiński od 1492 i od 1496 do 517, Pajkowski od 1270 do 1275, 1281, od 1283 do 1285 i od 1582 do 1583 i od 585/6 do 1590, 1593/4, 1596 do 1598, 1602, 1605, 1608, Dobrzański Jan od 1610 do 1639 i od 1644 do 1657, Gerlach August 1686/7, 1659/60, 1663, 1664, 1666*abc*, 1667, 1669/70, 1674 do 1678, od 1683 do 1685, Kulikiewicz od 1689 do 1701, 1704, 1713, 1722, 1724, 1726*ad*, 1727 i od 1730 do 1735 i od 1738 do 1741, 1757, Loewenberg od 2911/12 do 2914, od 2920 do 2931, 2953/4, 2974/5, 2976, 2907/8, 2909, 2911/12, 2971, Porzycki Franciszek 2977, 2944, 2945, 2997, 2999, 3000, 3020, 3021, 3022, 3029, 3041*ab*, 3058, Szlenkier od 393 do 412, Żelazowski 1066*ab* do 1070, 1072 1076 i od 1245 do 1260, Hagen Jan 1261 do 1267, od 1289 do 1321, 1269, Minter Karol 1322 do 1328, od 1333 do 1352, Bürgier Edmund od 1354 do 1359, od 1363 do 1369, 1518/19, od 1523 do 1528, i 1530, 1532, 1535, 1559, od 1563 do 1565, 1574*abc*, Bauer Jan 1574/*d*, 1575, od 1578 do 1580, 1592, 2766*abc*, 2768*ab*, od 2769 do 2776, Mann Gustaw od 2777 do 2782, 2793/4, 2752/3, 2745, 2835, 2838, 2842/3, 2846*abc*, 2849/50, 2851, Formanek 2852/3, 2856/7, 2862 do 2864, 2865 do 2878, 2872, 2874, 2876/7, 2885, 2889, 2890, 2893 do 2896, Wolkiewicz August 1286, 1743 do 1752 i 2982, Kloetzki Jan (Praga) pół Pragi po lewéj stronie mostu, a pan Szoltze Franciszek po prawéj stronie mostu. — Warszawa dnia 17 (29) marca 1855 roku. — Prezydent, rzeczywisty radca stanu, *Andrault*. —Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

— W Kościele KK. Augustjanów w Wielkim Tygodniu przy Grobie ZBAWICIELA, kwestować będzie JW. z hrabiów Komarów Przezdziecka, z panną Marją hrabianką Komar.— W Kościele KK. Pijarów, W. Malhomme z córką swoją panną Zofią Malhomme.

— Nakładem litografji J. Müller przy ulicy Senatorskiéj Nr. 467 wprost KK Reformatów, wyszła na fortepjan nowa polka, ofiarowana W. Henrykowi Jaspisstein, przez J. Schultz, grywana w czasie karnawału w obu resursach i na maskaradach. Cena kop. 15.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Otóż i Wielki Tydzień! Zdąża on jak wiele dni innych, tygodni, miesięcy, tak jak przeszło ich wiele, moc niezliczona, przed epoką jeszcze Chrystusa początek prądu tego mających, od chwili gdy Bóg rzekł: Niech będzie światłość! Nadszedł więc otoczony ciężkiemi, ciemnemi chmurami smutku w całém chrześcjaństwie, osłoniony ciasną oponą z orszakiem sług z pochylonemi głowami, w czarne przybranych szaty. Smutek rozlewa się szybko i przenika do ostatnich warstw społeczności. Czyjeż zaprawdę serce nie wzruszy się w tych dniach kilku? serce zwłaszcza też oświecone słońcem chrystjanizmu i wyznawające prawa jego z całą ścisłością i siłą wiary. Kościół tydzień ten przeznaczył na rospamiętywanie ostatnich dni i chwil świętego swego prawodawcy. Ogrójec i kielich goryczy do dna tam spełniony, Golgota, dowód miłości człowiekowi dany przez Syna Bożego i Krzyż, narzędzie męki jego i śmierci, w tych dniach kilku przesuwają się w umyśle naszym jak olbrzymi kondukt pogrzebowy na raz uwożący nam wszystkich najdroższych sercu przyjaciół! Świątynie żałobą powleczone, ceremonje kościelne zastanawiają się nad każdym momentem Jezusa męki i okropnego skonu. Ołtarz w grób się zamienia, ofiara święta przerwana, bo widzimy śmierć, a jeszcze chwila nienadeszła Zmar-

---

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM TRZECI.

(*Ciąg dalszy*).

Jakby machinalnie poszedł za nim Edward i zatrzymał się przy pannie Aurelji, która wstała, myśląc że ją do polki angażuje. Ujął więc kibić białoramiennéj dziewoi i przesunął się raz przez salę.— Gdy obrócił znią na dawne miejsce, gdzie przedtem obok siedziała ułomna hrabianka Zofja, usiadła teraz Emilja, poprawiając sobie na ręku bransoletkę, w któréj duży łzawy opal, jakby tęsknił w lśniącéj brylantowéj oprawie.

— Pan tańczysz rzeczywiście za mało, rzekła, nie podnosząc oczu.

— Nie mam daru, odparł żywo Edward, maskować smutku wesołością.

— A może pan wesołość maskujesz smutkiem? Jak pan pojedziesz na wieś w swoje strony, czy przyjdzie chwilka, gdzie pan smutek znów zamaskujesz wesołością?

— Zaprzestańmy wojny na szpilki, (a coup d'epingles).

— Kiedy wszelka wojna skończona raz na zawsze, z honorem stron obu, dodała kobieta z uśmiechem nieco dumnym. Ale przykro jednak.

— Pani przykro? zapytał Edward zdziwiony.

— Przykro! podziwiać rolę może naprzód obmyślaną, tam, gdzie szczerość mniemana może największéj budziła współczucia.

— Więc serce nie bolało na prawdę?

— Choćby nawet bolało, to tylko już zarzące węgle posypane popiołem. Nie spodziewałeś się pan tylu słów prawdy od swojéj przyjaciołki, quand même.

Edward milczał.

— Słyszałam, czy też czytałam wschodnie jedno podanie o duszach, rzekła kobieta, co do siebie na ziemi prawdziwy uczuwają pociąg. W niebie są one jedną całością, ciśnięte na świat rozpryskują się na dwie połowy w dwóch oddzielnych zamieszkujący istotach, w kobiecie i mężczyźnie. Istoty te, nie będą nigdy należały do siebie na ziemi, dopiero kiedyś po tajemnicy śmierci, połączą się w jedną znów całość.

— A gdyby w przeciągu życia jedna istota była drugiéj niegodną.

— Kiedy takie istoty muszą być godne siebie.

— A więc godne! zawołał żywiéj Edward.— Mówmy szczerze, i poszepnął kilkanaście słów ciszéj, na które twarz kobiety, rumieńcami zapłonęła. Z gniewem nań spojrzała, ale w twarzy jego wyczytała tyle prawdy i szczerego uwielbienia, że choćby nie chciała wybaczyć, oczy zapomniały chwilową, wymowną śmiałość namiętności.

— Pozwolisz pani, że przerwę rozmowę na chwilę, ale mam powiedzieć ważną rzecz panu Edwardowi, wtrącił nadchodząc Szerjot, a potem i pani niemniéj ważną zakomunikować, jeśli mi pani raczysz dać posłuchanie.

— Trzeba być zaślepionymi jak wy oboje, żeby rozmawiać z takiem zajęciem, ślepymi jak Nemrod i kompanja, żeby was nieodgadnąć, a jednak mimo tłoku balowego, są tu niektóre damulki, co dobrze zwracają na to uwagę, a potem jak popuszczą języki, to i rozum i zacność Emilji nie pomoże. Moglibyście też wybrać inną porę i miejsce na duet czuły, czy pożegnalny,

twychwstania, więc i Sakrament Ciała i Krwi zawieszony, dobrodziejstwa Jego wstrzymane, czas tylko zostawiono rozpamiętywaniu, skrusze i najgłębszemu żalowi za grzechy. To też ów żal, wyrzut sumienia, wreszcie chęć podobania się Bogu przez ludzkości czyny, wywołują na wzór cnotliwych przodków naszych przed wiekami żyjących, dowody zrozumienia nauki Świętéj i stwierdzanie jéj postępkami w duchu pokory, łaski i litości, w duchu postępków i całego życia Jezusa Chrystusa. Od téj też pory datuje się obrzęd umywania nóg, *to pokora*, zbratanie się z ubogim i prostaczkiem, pocieszenie go w strapieniu, wsparcie w jego nędzy. Weszło w zwyczaj u dawnych chrześcjan, że prócz udzielania jałmużn nędzarzom, wykupywano niewolników w dniach Wielkiego Tygodnia, płacono długi za nieszczęśliwych dłużników rodziną liczną obarczonych, zwolniano od uciążliwych zobowiązań. *To litość*, najszlachetniejsza cnota.

Przy grobie więc Zbawiciela ciskając jałmużnę na tacę zakwefionéj kwestarki, przyrzeknijmy poprawę życia, zmażmy złe postępki nasze cnotami chrześcjańskiemi. Strzeżmy się błędów, które sumienie nam wyrzuca a naśladujmy choć w cząstce tych, co nas poprzedzili, a tak piękną i długą kartę na ziemi i w niebie czynów szlachetnych zapisali. A najstosowniejsza to pora, ostateczny termin dla katolika rostrząsania myśli i postępków własnych, choć raz do roku około Wielkiéj Nocy! Przystąp do konfesjonału grzeszna istoto, boś człowiek, więc nie możesz być bez zmazy, cofnij się myślą wstecz godzin tylko kilka, a plamka po plamce jak chmurka za chmurką, wystąpi na lazur pozornego spokoju duszy, i wkrótce być może gdyby nie ufność w nieograniczoną łaskę Najwyższego, zasunęłyby cały horyzont żywota. Spowiedź, owe dobrodziejstwo katolicyzmu, ten łącznik natury ludzkiéj skłonnéj do występku z łaską Boga, więcéj usposobioną do przebaczenia i pociechy jak potępienia, niepowinna być lekceważoną, pomijaną w pretensjonalném życiu naszém do wszech-wiedzy, ale owszem wzmacnianą nieustannie ogniwami Wiary, Miłości i Nadziei.

Chcący wszystko może. Komu brak usposobienia było własnego, mógł na Passjach znaleść materjały podbudzające. Słowa kaznodziei może zdołałyby przebić puklerz obojętności wychowańców XIX wieku, i stać się ożywczym napojem wśród spieki na pustyni teraźniejszego życia naszego. Błogosławieni to ludzie, słudzy Boży, co ślubują Panu wierną i pracowitą służbą w winnicy; co wyrzekają się wszelkich doczesności, by żywym być dla braci swych przykładem w cnocie, w wierze i miłości bliźniego.

Wiek XVIII dziwną przedstawia nam pod tym względem ich gorliwość. W epoce gdy złość i przewrotność ludzka w ułudnéj szacie rozumu zgubnie filozofowała, pociągając za soby tłumy słabych i nie mogących pokonać abstrakcji fałszu, pasterz stał się energiczniejszy, wzmógł się w siły, głos w sobie wyrobił i niezmordowanie wołał do porządku, gromadził zbłąkaną trzodę, prosił, napominał, straszył, nawet wszelkich chwytając się sposobów, byle niedać zmarniéć stworzeniu co z rąk Boga wyszło, a pieczy jego poruczone zostało. Mnóstwo z téj epoki mamy zabytków w różnéj postaci i formie przestróg, nauk i napomnień, często trafnych i rozsądnych, mądrością i silną wiarą nacechowanych, nierzadko też prostotą i naiwnością się odznaczających. By trafić wszędzie, różnych forteli cnota używała, stroiła się, maskowała, śmiechem i żartem zwabiając, ukrytą nauką moralną zawojowywała.

Mam dobrego przyjaciela i szkolnego kolegę, który od kilku lat zagrzęznąwszy na drodze administracyjnéj pracuje co sił starczy przez siedm godzin dziennie nad różnemi urządzeniami, odezwami, raportami i t. d., za co po trzykrotnym awansie otrzymał już około 300 rub. sr. rocznéj pensji. Ale ten mój kolega wyborny z resztą chłopak, lubi żyć, i w karnawał się pobawi i letnich rozrywek nie zaniedba, i po towarzystwach bywa, a czasem się zdarzy i śniadanko i kolacyjka, które będąc częstowanym wypada jakoś odkupić. A do tego dodać trzeba, że obecnie bez łańcuszka a czasem i lornetki złotéj, bez futra w zimie, cienkiéj bielizny i wytwornie zrobionych sukien, trudno się obejść przy obecnych towarzyskich wymaganiach. Mój więc kolega pomimo swoich 300 rs. pensji, i małéj pieniężnéj pomocy z domu, jest zawsze jak to nazywają technicznem wyrażeniem *żenowany*, i zmuszony niejednokrotnie udawać się o pomoc do Salomonowego plemienia, które roździeliło pomiędzy sobą skarby nieboszczyka adoratora królowéj Sabby. Skutkiem tego, kiedy nadchodzi pierwszy, nie ujrzysz nigdzie kochanego mojego kolegi, chowa się jak kret w norze i unika światła dziennego, bo wzraz z owém dzienném światłem zapamięłe wschodnie plemię przychodzi się o należytość swoją upominać. Tak do tego jestem przyzwyczajony, że chociażbym miał najpilniejszy interes do kochanego mojego kolegi pomiędzy 27m jednego miesiąca, a 5m lub 6m drugiego, nie probuję go nawet wyszukiwać, bo wiem, że go nigdy, przenigdy nie zastanę, tak dobrze bowiem ukryć się potrafi przed swoimi prześladowcami, iż nawet dla przyjaciół nie jest widzialnym.

Otóż wystawcie sobie moje zdziwienie, kiedy wczoraj wyszedłszy na ulicę spotykam o godzinie 12éj w południe mojego przyjaciela w świeżutkim angielskim paltociku, kapeluszu od Morela, i laseczką z gałką galwano-platoniczną (jak ją sam nazywa) w ręku, przechadzającego się z dumną miną po Krakowskiem-Przedmieściu. Nie wierzę sam sobie, przecieram oczy, ale to on, dalibóg on, on że sam, a fizjonomja taka swobodna i wesoła, tak nieogląda się za siebie, a kroczy naprzód śmiało i z zuchwałą miną, jak gdyby to już był piętnasty a nię pierwszy. Nie mogąc wyjść z podziwienia, podchodzę doń, podaję mu rękę, i w następne wyrazy kreślę miotające mną uczucie ciekawości.

— Jak się masz o Józiu, cóż to się dzieje, że cię widzę o tym czasie, czyś jaki spadek otrzymał?

— Nie.

— Czy cię władza oceniająca nadzwyczajne twoje zasługi naczelnikiem zanominowała?

— I to nie.

— Czy może jaki książę zagraniczny w nadmiarze excentryczności dobrze zrozumianéj zapłacił twoje długi.

— Jeszcze nie.

— Czy dobroczynna cholera, albo inna tego rodzaju słabość zdusiła hurtem twoich prześladowców.

— Zbliżasz się do prawdy, ale jeszcześ jednak nie odgadł.

— Wytłumacz że mi te zagadkę o Józiu, wzywam cię w powołaniu się do twojéj dawnéj przyjaźni, którą excytuję jeśliś ją jeszcze *ad acta* nie złożył.

— Otóż widzisz, przyszedł dzień sądny na Jankla, Haskiela, Szlamę i Fajwlowicza, a ja jestem wolny jak ryba.

— A wszakżeż dzień sądny przecie nie teraz wypada, ale za kilka miesięcy, przeczytaj w kalendarzu.

— Mylisz się duszo, ja to w innèm znaczeniu biorę. Jankiel leży w domu chory z przestrachu i zamknął się na cztery klucze, Haskiel siedzi na pokucie, Szlama z okropnym bólem żołądka wyjechał do krewnego do Pinczowa i nie prędko powróci, a Fajwlowicz tak się zakopał w betach, że najczulsze wołania Sury nie zdołają go przywrócić do przytomności, słowem żaden z nich nie przyszedł na pierwszego, i spodziewać się żaden już nie przyjdzie.

— A to z jakiego powodu.

— Jak to, nie wiesz? Trzech najgłówniejszych z nich powołano do odpowiedzialności za nadużycia. A jeszcze jakie nadużycia?! Namawiali młodzież niepełnoletnią do fałszerstwa, mówił daléj Józio, machając z fantazją laską, a potém w razie nieoddania należytości grozili więzieniem.

Ten wymiar sprawiedliwości tak wszystkich innych przestraszył, że teraz lichwiarza ani ujrzyć. Dziedzińce biór tak puste jak Sachara. Prawda że to i niewygodne trochę, bo nie ma skąd pożyczyć, ale przynajmniéj człek ma spokojność. Adieu.

I to wyrzekłszy Józio odszedł z miną tryumfatora, a ja wróciwszy do domu, zacząłem pisać artykuł o lichwiarzach Warszawskich, który wkrótce będę miał zaszczyt przedstawić uznaniu waszemu o wielkoduszni czytelnicy.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 26 Marca. Chociaż nie zaszło nic uderzającego w świecie politycznym, wszystko zapowiada, że jakiś ważny wewnętrzny fakt przygotowuje się. Celem opozycji jest wydrzéć z rąk lorda Palmerston ster rządu, nim będzie miał pretext lub wymówkę do rozwiązania parlamentu.

Torysowie sami sobie zostawieni, nie są dość silni do wykonania tego planu, ale mogą dojść do celu z pomocą peelistów i szkoły manczesterskiéj. Pan Gladstone, sir James Graham i ich przyjaciele stanęli na czele tego ostatniego stronnictwa i zasiedli w izbie tuż obok panów Cobden i Bright. Wierni angielskim arystokratycznym zasadom, żeby nie dopuścić plebejuszów do pozycji jakie patrycjat dla siebie chce zachować, chcą oni stanąć na czele klass handlowych i przemysłowych, i przez to powiększenie swoich sił dyktować prawa torysom.

Z drugiéj strony torysowie pragną niezmiernie téj saméj koalicji, która sama może im przedstawiać nadzieję dojścia do władzy. Chcą oni jak najprędzéj pobić lorda Palmerston, bo gdyby doczekali rezultatu kon-

---

— Dosyć! rzekł Edward. Za przestrogę dziękuję, ale indygacji i uwagom daj pokój!

— A wiesz, że nie dobry jesteś chłopak, przyjacielską radę tak niechętnie przyjmując. Jedynie wytłumaczyć cię może jedna myśl, krążąca w głowie, jedno uczucie w sercu, dla którego o wszystkiem innèm zapominasz!

— Szerjocie! Czy szukasz ze mną zaczepki? zapytał żywiéj Edward.

— A gorączko. Choćbyś chciał nie możesz mi odmówić prawa zajmowania się tobą, wierzaj mi! odparł łagodnie, patrząc z uśmiechem na wzburzone lice młodzieńca, co jakby pod wpływem magnetycznym, niechęć swoją niezadowolenia pokrył uśmiechem, z którym takby mu zawsze było do twarzy.

— Wiesz też, że oni nie muszą być ze sobą tak arcy-dobrze jak się zdaje Olelski coś żywo odpowiedział Szerjotowi, kiedy od żony twojéj odeszli, szeptał Artiur do Nemroda.

— C'est singulier! Szerjot posiada widać monopol gawędki ze wszystkiemi kobietami i niedozwala nikomu, jak teraz Olelskiemu, dłużéj z niemi rosmawiać.

— Alexandre! dwa słowa, rzekła nagle pani Marżańska siadając z mężem pasierbiecy przy oknie. Dasz pan wiarę, że z powodu wypłacenia posagu Emilji tak ogołociliśmy się z gotówki, że musiliśmy pożyczyć czterdzieści tysięcy od jednego z przyjaciol naszych, który choć wcale nie bogaty, pośpieszył oddać nam tę przysługę.

— Nic dziwnego!

— Trzeba mu oddać prędko. Ale czeka nas tyle wydatków koniecznych, że chyba trzeba nam będzie nową zaciągnąć pożyczkę, tym razem już nie u przyjaciela. Mnie zwłaszcza idzie koniecznie o to, żeby ten pan nie sądził, iż nam znów grzeczność wyświadczył za wielką.

— Któż to taki?

— Nazwisko jego nie ma nic wspólnego z prośbą, którą mam do pana.

— Jestem na rozkazy hrabiny.

— Przyślij mi pan jutro czterdzieści tysięcy, za piętnaście dni odeszlę je.

— Najchętniéj! chciał już odpowiedzieć Litwin, ale rzuciwszy okiem po sali, gdy ujrzał Szerjota patrzącego w ich stronę, choć z jego żoną rozmawiał, coś zadzwoniło mu w prawem uchu. Najchętniéj bym pani służył, rzekł, ale całą gotówkę odesłałem do siebie. Jeżeli jednak potrzebaby podpisu mojego, jestem na rozkazy pani i papy.

— Jeżeli sobie innym sposobem nie poradzę, to pomyślę o pana obietnicy, rzekła Marżańska, wstając bez uśmiechu. Trzeba panu wiedziéć, że to pożyczka tylko dla mnie. Dłużnikowi naszemu trzeba natychmiast zapłacić, a mąż niechce tego pojąć, nie mówże mu pan o tem!

Litwin kiwnął głową, z pod oka spojrzał na nią, potem na Szerjota i na swoją żonę a uśmiech dziwny wykrzywił mu usta przez chwilę.

— Nie każdą rybę można złowić siecią, rzekł do Artiura, któremu powoli rumieńce do zwykłéj świetności wróciły jakby sympatycznie z Edwarda twarzą, co pozbyła się nieco sztucznie poważnego wyrazu.

* * *

— Trzebaby mieć umiejętność Brillat-Savarina lub wszechstronny a szczegółowy zarazem dar Balzaka, żeby chcieć opisać wystawę rozlicznych jadeł, napojów, przysmaków, i bogactwo przyborów do wieczerzy u Marżańskich. Dom ich słynął pod tym względem z wykwintności, niekoniecznie zgodnéj nawet z miarą dochodów acz nieposlednich. Śród kwiatów, złota, srebra, kryształów, porcelan w pysznéj sali jadalnéj, przy dźwięku muzyki, dolatującéj z sali, zęby i żołądki eleganckich gości pracowały jak zwykłych śmiertelników. Liczna służba po cy-

ferencji wiedeńskich, teraźniejsi ministrowie mogliby stanąć przed narodem z wszelkiemi korzyściami nad stronnictwem torysoskiém. Nie zdaje się także, żeby stronnictwo Derby po nowych wyborach miało tę samą liczbę głosów co teraz, bo przy ostatnich wyborach musiało użyć wszelkich sił aby otrzymać teraźniejszy rezultat, a od tego czasu przegrało w wielu kwestjach w których wywołało walkę.

Prócz tego w ostatnich dniach objawiło się widoczne starcie między dwoma odcieniami torysoskiemi, reprezentowanemi przez *Press* i *Herald*. (*Ind. Belge.*)

A U S T R J A.

Depesza telegraficzna z Wiednia 15 marca donosi, co następuje: Dziś o godzinie 1éj po południu negocjacje o pokój rozpoczęły się w kancelarji stanu. Obecnemi byli pełnomocnicy: dla Rossji książę Gorczaków i p. Titow, dla Austrji hrabia Buol i p. Prokesch, dla Anglji lord John Russel i hr. Westmoreland, dla Francji baron Bourqueney, a dla Turcji Arif - Efendi i Riza-Bey. (*Jour. de St. Pet.*)

D A N J A.

Z Hamburga 23 Marca. Wczoraj dopiero późno wieczorem nie zaś na posiedzeniu 19 b. m., druga Izba duńska większością 86 głosów postanowiła stawić przed najwyższym sądem, wszystkich ministrów gabinetu Oerstedt, wyjąwszy hr. Reventhlow Criminil, który był ministrem holsztyńskim, i hrabiego Moltke, byłego ministra szlezwickiego, te dwa księstwa bowiem do których Ustawa jeszcze nie została wprowadzoną, rządzone są dotąd wyjątkowo i oddzielnie. Takąż większością głosów Izba mianowała pana audytora Brock oskarżycielem. Jest to jeden z najzaciętszych nieprzyjaciół przeszłego gabinetu. Równie nieprzyjaznemi mu są członkowie Najwyższego sądu, wybrani według przepisów Ustawy, można więc przewidzieć jaki będzie rezultat procesu.

Wiadomo, że ministrowie ci są oskarżeni o to że bez upoważnienia Izb wydali znaczne summy na postawienie kraju w stanie obronnym. Wydatki ministerstw wojny i marynarki na ten przedmiot, wynosiły 600,000 tal. banko. zamieszczone już w budżecie na rok 1854/5, ale folketyng jednogłośnie odrzucił tę propozycję w dniu 15 b. m. Wiadomo powszechnie, że całe majątki dwóch oskarżonych ministrów nie wystarczyłyby na restytucję tej summy.

(*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 27 Marca. Aresztowania ciągle nie ustają. Wiemy z pewnością, że przedwczoraj krawiec jeden z ulicy *Neuve des Bons Enfants*, został oddany w ręce sprawiedliwości, podobnie jak jego żona i córka, które aresztowano w nocy, ale wypuszczono nazajutrz. Co do samego krawca, jest on dotąd aresztowany pod oskarżeniem o spisek.

Wiemy także, że kilku księży aresztowano w ostatnich czasach.

— Dwa dni śniegu i deszczu dostateczne były do podniesienia wody w Sekwanie tak, że występuje z brzegów. Żegluga jest przerwana równie jak ważne roboty wykonywane na rzece. (*Ind. Belge*).

G R E C J A.

Ateny 12 Marca. Senat zajmował się sprawą pana Spiro Milios, byłego ministra wojny, osadzonego w twierdzy Malvoise od czasu utworzenia teraźniejszego gabinetu. Dwaj dobrze znani senatorowie, pan Provilegios były minister sprawiedliwości, i pan Christides były minister skarbu, stawali w obronie pana Spiro Milios, pierwszy ze stanowiska prawa konstytucyjnego, które uznawał być zgwałconem w osobie pana Spiro Milios, aresztowanego bez dezyzji ciał prawodawczych, drugi niegdyś antagonista i rywal polityczny byłego ministra wojny, bronił go jako ministra.

Gabinet odpowiedział na interpelację w tym przedmiocie, że pan Spiro Milios dotychczas uległ tylko karze jaką zaznacza regulamin armji, ale za kilka dni Izba deputowanych otrzyma oskarżenie przeciw niemu o przekupstwo i t. d. Jakoż czwartego dnia potem skarga ta złożoną została w biurze Izby, która jutro zgromadzi się jako komitet śledczy do tej sprawy.

Co do sprawy pana Rigas, byłego ministra spraw wewnętrznych, w przedmiocie listu jaki on miał pisać do Kabul Efendego, zdaje się, że się na niczem skończy bo prezes rady pan Maurocordato oświadczył, że kopja tego listu przysłana gabinetowi, nie ma bynajmniej cechy autentyczności i nie zasługuje na wiarę.

Admirał Canaris stanowczo podał się do dymisji, jako minister marynarki. Jenerał Kalergi tymczasowo objął ten wydział. Mówią dziś, że panowie Londos i Pyllas, także są bliscy cofnięcia się, i widocznie stronnictwo pana Maurocordato dąży dziś do zupełności władzy kosztem nawet stronnictwa tytułującego się francuskiem albo narodowem.

— Dowódca Angricos Pallas, który stał na czele licznej bandy w prowincjach Attyki i Beocji, poddał się dobrowolnie i złożył liczne zaskarżenia przeciw swoim wspólnikom i przechowywaczom, których część jest już w rękach sprawiedliwości. Ale miejsce jego zajął już nowy dowódca Panayottis. Banda ta wprawiła Ateny i całą prowincję w niesłychaną trwogę. (*Independ. Belge*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 20 Marca. Zupełna cisza która od kilku dni obciąża atmosferę polityczną, jest naturalnym, a nawet nieuniknionym skutkiem obawy publicznéj, w przedmiocie położenia finansowego. Pieniędzy brak niezmierny. Ciągle mówią o pożyczce którą minister skarbu ma wkrótce skontraktować za granicą, ale to nie jest dostateczném do nadania interesom tego ruchu szybkiego i stanowczego, którego wszyscy życzą i pragną, wyjąwszy systematycznych przeciwników gabinetu. A prócz tego niech nam będzie wolno powiedzieć, że pogłoski o bliskiem skontraktowaniu wspomnionéj pożyczki, nie są bynajmniéj uzasadnione. Dotychczas nie ma nic pewnego w tym względzie. Mnóstwo propozycji przedstawiono ministrowi skarbu, to prawda, ale wiemy z pewnego źródła że żadna z nich nie odpowiada ścisłéj oszczędności jaką rząd sobie naznaczył za regułę. Niektóre z nich nawet okazują raczéj ironję niż prawdziwą chęć stania się użytecznym Hiszpanji.

Tego rodzaju propozycje obecnie tak są obfite i z takim charakterem nie pokrytym wcale, że niektóre z nich zdają się być natchnionemi przez nieprzyjacielskie wpływy mające na celu zwalenie teraźniejszego rządu. Wiadomo bowiem że najpowszechniejszą miarą sądu o jakim gabinecie, jest zaufanie jakie mu jest powszechnie okazywane.

Powtarzamy, że nic nie ma dotąd zdecydowanego co do jakiéjkolwiek pożyczki, a wiedzielibyśmy o tém pewno wcześniéj niż ktokolwiek inny. Należy zatém mićć się na baczności przeciw zmyśleniom nowiniarzy. Zresztą *Journal de Madrit* potwierdza to wszystko co donoszą korespondenci z Madrytu.

— Pobyt pana Werner w Madrycie, będzie zdaje się bardzo korzystnym dla Hiszpanji. Ten zręczny finansista zamierza uorganizować mnóstwo korzystnych przedsięwzięć, z któremi nasi kapitaliści nie są oswojeni. Nie mamy jeszcze ani dróg, ani kanałów, ani żadnego z tych potężnych działaczy cywilizacji, które tak są ważnemi dla pomyślności takiego jak nasz kraju.

— Rada ministrów od kilku dni rzadko się zgromadza. Obecnie odbywa się posiedzenie, na którém przedmiotem narad jest polepszenie systemu finansowego. Pan Madoz nie zasypia.

— Jeden z głównych przywódców demokracji, hrabia de las Navas, padł ofiarą długiéj i ciężkiéj słabości. Wiadomość o tém została dziś urzędownie doniesiona kortezom.

— Wczoraj jako w uroczystość Swiętego Józefa jednego z najbardziéj czczonych patronów Hiszpanji, kortezy nie odbywały posiedzenia. Dziś najprzód jednogłośnie zatwierdzony został projekt prawa o uwieńczeniu poety Quintana, który to obrzęd ma się odbyć 23go b. m. Następnie pan de Castro chciał żądać objaśnień w przedmiocie negocjacji jakie świeżo prowadzone były między ministrem skarbu i p. Matheu, ale z powodu nieobecności pana Madoz, prezydujący radził panu Castro aby z tém zatrzymał się do przybycia p. ministra. Izba przystąpiła do roztrząsania budżetu ministerstwa wojny. Komissja zgodnie z gabinetem proponuje zmniejszenie o 16 miljon. realów. Mnóstwo poprawek żąda innych jeszcze redukcji, ale marszałek O'Donnell oświadcza, że gabinet wspólnie z komissją roztrząsał najskrupulatniéj wszystkie pozycje budżetu i że niepodobna zaprowadzić żadnych oszczędności bez wyraźnéj szkody dla kraju. Izba prawie jednogłośnie odrzuca wszystkie poprawki. W téj chwili pan Madoz wchodzi do sali, a prezydujący udziela głos p. Castro, aby rozwiązał kwestje z któremi poprzednio wystąpił. Pan Madoz oświadcza, że gotów jest natychmiast udzielić izbie najdokładniejszych objaśnień w przedmiocie operacji finansowych, o których p. Castro wspomina. Oddaje on największe pochwały patrjotyzmowi pana Matheu, z którym miał dwa interesa, a w obudwóch zacny ten kapitalista rezykował stracić znaczną część swego majątku, nie mając z drugiéj strony żadnego widoku zarobienia nawet kilku reali. Dwa razy przyszedł on w pomoc rządowi, kiedy skarb był zupełnie pusty, i nawet nie żądał żadnéj rękojmi na zaliczone summy, a co się tyczy zarzutu pana Castro że do takich operacji należało pierwéj otrzymać upoważnienie od kortezów, zarzut ten jest nieuzasadniony, tam bowiem gdzie rzecz wymaga zaradzenia w ciągu kilku godzin, niepodobna użyć drogi któraby musiała zająć kilka dni czasu, dla tego rząd negocjacje te dopełnił na swoją odpowiedzialność z postanowieniem przedstawienia następnie kortezom co i dla czego uczynił. (Bardzo dobrze). Nie zapominajcie panowie, że cały

---

wilnemu z podskakującym marszałkiem na czele, wymustrowana niepospolicie przez samego gospodarza domu, uprzedzała życzenia każdego. Szerjot, który z Marżańską i Nemrodową miał przed chwilą krótką konferencję, nie tknął się żadnéj potrawy, ale pił bez miary, Artiur przeciwnie niespuszczając go z oka, nie używał wiele smaku, mimo niejednokrotnéj zachęty samego gospodarza. Przy nim stał Edward, ziewający podczas całéj wieczerzy, daléj Nemrod nie odlepiał oczu od talerza i kieliszka, — Szerjot pijąc zdrowie gospodarza domu, gdy trącił się z Nemrodem i Artiurem, stłukł się mu kieliszek w ręku i wino obryzgało suknie.

— Nie lubię tego, rzekł do Edwarda, gdybym był młodszy, uważałbym to za złą przepowiednię. Ale w tym domu, dopóki żyję nic mi się złego przytrafić nie może.

— A może i w tym domu masz niechętnych sobie.

— Jakto z pośród Marżańskich, może Nemrod?

— Nie! Czemu nie przystałeś na prośbę Artiura tak dawnego przyjaciela.

— Jak się Artiur zastanowi, to przekona się, że lepiéj się stało choć to nie moja wina. Kiedy ma zamiar popełnić wielkie głupstwo, niech je robi! ale małym niech da pokój! A zresztą, czy sądzisz, że ten warjat może mieć do kogokolwiek urazę?

— Na twojem miejscu, porozumiałbym się ze starym kolegą.

— Jeszcze też czego! odparł Szerjot wyniośle.

* * *

Po wieczerzy jedne gruppy tańca już się potworzyły, drugie rozmawiały w dalszych salonach i buduarach, mężczyzni palili cygara w bilardowym pokoju na dole u Marżańskiego.

— Wiecie! mówił Artiur do Nemroda i Edwarda, pyszny bal, ładne kobiety, wystawna kolacja, dobre wino, jest smak i przyzwoitość, brak tylko...

— Ciekawym czego? zapytał Nemrod.

— Zabawy.

— To prawda! odparł Nemrod.

— Według siebie sądzimy, wtrącił Edward. — Może nam jednym tylko brak usposobienia do zabawy.

— Tobie nie brak! natarł żywo Artiur. Tylko wy tam filozofowie, zawsze wyglądacie jakbyście na małym palcu świat obracali. Ty naprzykład, o tyle młodszy odemnie, zawsze miałeś tę samą poważną minę.

— Prawda! że Olelski zawsze zamyślony wygląda, wtrącił Nemrod, ale jednak za granicą miał twarz weselszą. Teraz wyglada bardzo blady.

— On tylko wygląda nie wyspany! Passja do książek niszczy twarz potężnie, dodał Artiur. Ale wierzaj mi Edwardzie, że na dzisiejszym balu nie bawią się. I kobiety jakoś nie w humorze.

— Wybaczcie! Choćby były w najgorszym, to przecie nie pokażą tego, rzekł Edward.

— Ma słuszność, dodał Nemrod, hrabina, ręczę wam, że nie jest bardzo wesoła, moja żona cierpiąca, zaledwie się mogła wybrać na dziś, a tańczy jednak!

— Ależ tu znajdę towarzyszów, rzekł zbliżając się Szerjot.

Służący niósł za nim na tacy dwie spleśniałe butelki starego francuzkiego wina.

— Do ciebie, Artiurze!

Artiur wyraziście spojrzawszy na Nemroda, wziął kieliszek z tacy, Nemrod drugi, Edward wygodnie rozłożył się na sofie, zgaszone cygaro zapalił znowu.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

gabinet a ja wszczególności, mamy do czynienia z nieprzyjaciołmi, którzy nie pomijają żadnéj sposobności osłabienia nas. Ale nadarmnie wysilają się aby zachwiać nasz wpływ i naszą silną dobrą wolę; dojdziemy do ostatniego kresu na drodze na którą wstąpiliśmy. (Żywe oklaski.)

Pan Castro. Chodziło mi tylko o kwestję formy, objaśnienia mogły póżniej nastąpić.

Co do mnie, odpowiada pan Madoz, wolałem je udzielić zaraz i pierwszy raz zdarza mi się słyszéć uskarżania się na ministra za to, że chce się otwarcie i szczerze wytłomaczyć przed narodem. Co do pańskiéj propozycji, nie lękam się jéj, owszem pragnę żeby ją izba przyjęła, abym mógł moje postępowanie we wszystkich szczegółach przedstawić krajowi, bo pewien jestem, że moje i rządu postępowanie uznane zostanie przez naród za zupełnie prawe i patrjotyczne.

Dalsze rozprawy nad budżetem wojny, odroczono do jutra.

Madryt 21 Marca. Dziś z porządku przedmiotów przypadło sprawozdanie komissji roztrząsającéj propozycję tyczącą się śledztwa parlamentowego, względem działań gabinetów, które poprzedziły rewolucję lipcową.

Raport mówi, że komisja miała tylko polecenie zebrania dokumentów i faktów potrzebnych do śledztwa, i że uznała za stosowne przedstawić przed oczy Izby to co się tyczy gabinetu Sartorius.

Pan Ariago. Nie taki wcale był zamiar Izby; żądaliśmy, aby komisja przystąpiła bezpośrednio do wystosowania skargi. (Tak, tak, nie, nie). Dla tego proponuję następującą rezolucję:

»Obecny raport komisji uważany jest za nie były, komisja na nowo rozpocznie swoję pracę i ułoży akt oskarżenia i oddania pod właściwy sąd.

(Wrzawa, wielu deputowanych mówi jednocześnie za lub przeciw propozycji).

Pan Gaminde jeden z członków komisji: To jest wotum nagany dla komisji.

Pan Corradi. Myli się najzupełniej szanowny komisarz, to nie jest wotum nagany, ale owszem wotum zaufania dla komisji. Całemi siłami popieram tę propozycję.

Inny członek komisji pan Lopez Grado. W ten sposób objaśniona ta propozycja może być przez nas przyjętą, i oświadczam, że niezaniedbamy niczego dla spełnienia misji jaką nam Izba powierza.

Pan Ruis Pons. Podzielam zdanie pana Corradi, że to jest wotum zaufania dla komisji, i wzywam ją, aby się nieograniczyła na śledztwie czynów gabinetu Sartorius, ale żeby rozciągnęła je do innych poprzednich gabinetów. Żądam także wyraźnie, aby się zajęto donną Marją Krystyną da Munoz (królową matką).

(Wrzawa, huczne reklamacje: »Nie idzie tu wcale o nią w tej chwili.«

Propozycja pana Ariaga została przyjętą prawie jednogłośnie. Izba przystąpiła do dalszego ciągu rozpraw nad budżetem wojny, i po krótkich uwagach pana Paya i odpowiedzi marszałka O'Donnell, głosuje prawie bez opozycji rozmaite paragrafy tego projektu. (*Independance Belge*).

— Dzienniki francuskie ogłaszają następującą depeszę:

PP. Weisweiler i Salamanca przedstawili propozycje w przedmiocie nowej pożyczki 500 miljonów.

Roztrząsanie projektu praw o przedaży dóbr duchownych nastąpić ma niezwłocznie.

Ostatnie wiadomosci otrzymane z Kuby są zadowalające.

— Piszą z Madrytu do *Constitutionela* pod dniem 21 marca:

Po wotowaniu drugiej zasady Ustawy, ambasador angielski lord Howden, uznał za stosowne przesłać gabinetowi notę z zapytaniem, jakie będzie położenie protestantów pod zarządem nowego prawa. Nim pan Luzuriaga mógł odpowiedzieć na to, zdarzył się w Sevilli fakt na który lord Howden zwrócił całą baczność rządu, nową notą. Dziesięciu z jego współziomków, którzy znajdowali się na nabożeństwie odbywanem w pewnym prywatnym domu przez pasterza anglikańskiego, zostali rozpędzeni przez policję sewilską i zanieśli oto skargę do ambasadora. Pan Luzuriaga odpowiedział, że nie otrzymał żadnej wiadomości o tym fakcie, a co do przedmiotu pierwszej noty, dostarczył ambasadorowi angielskiemu jedyne objaśnienia jakie mógł mu dać w obec exaltacji jaką kwestja religijna obudziła w całym kraju.

Odpowiedź jego jak się zdaje nie została uznana za zadowalającą przez lorda Howden, który uskarża się na to w wyrazach obrażających dla rządu hiszpańskiego. Wczoraj ta nowa nota została przedłożoną w radzie ministrów i przez chwilę miano zamiar zwrócić ją autorowi. Jednakże rada rozeszła się nie powziąwszy postanowienia, ale ambasador zasłyszawszy o tem co mówiono na radzie, zawiadomił rząd, że gdyby podobne ubliżenie uczynione zostało reprezentantowi Anglji, zawiesiłby natychmiast wszelkie stosunki z rządem hiszpańskim i zaraportował swemu rządowi.

Na tem rzecz zatrzymała się. Rada znów zgromadzi się dziś wieczorem dla rozstrzygnięcia tej sprawy.

(*Independance Belge*).

T U R C J A.

Preuss. Staats. Anzeiger podaje wiadomości z Konstantynopola 8go marca, otrzymane przez Bukarest. Nic ważnego w Krymie, jenerał Forey powraca do Francji. Wiadomość o zgonie NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA MIKOŁAJA Igo, sprawiła niezmierne wrażenie w Konstantynopolu. Nowy regulamin w przedmiocie *tanzymatu*, został ogłoszony.

Wiadomości z morza Czarnego. Wiedeńska *Militarische Zeitung* podaje wiadomości z teatru wojny, według których stosownie do planu jenerała Niel atak zostanie obecnie wymierzony przeciw przedmieściu żeglarzy (Korabelnaja) i arsenałowi rossyjskiemu; w tym to celu francuzi zamierzali urządzić nowe aprosze na przestrzeni przez którą przykryty wodociąg prowadzi z doliny Inkerman do miasta. Dziennik ten jednak dodaje iż jenerał inżynjerji rossyjskiéj zawiadomiony jest o tym planie, ponieważ roboty ku obronie zagrożonego punktu są systematycznie wznoszone przez oblegających z niesłychaną szybkością i po największéj części w nocy. Dopiero w dniu 2gim marca jenerał Niel opuścił Konstantynopol i *Militarische Zeitung* wnosi że mając tylko 6000 robotników nie mógł on ukończyć nowych przykopów przed 20 b. m.

Francuzi rozmieścili się w nowych obozowiskach, a co do płaszczyzny panującéj nad zatoką Kamiesz, być może że piemontczycy rozbiją tam namioty. Już pewna liczba mułów i koni przeznaczonych dla korpusu posiłkowego sardyńskiego, przeszła przez Bosfor i cały materjał potrzebny dla obozu, będzie gotowy w portach Krymskich przed wylądowaniem tego wojska. W czasie swego pobytu w Konstantynopolu, jenerał Niel wysłał do Krymu wszystkich pionjerów i artylerzystów wyszłych ze szpitali lub świeżo przybyłych, tudzież kilka set koni. (*Jour. de St. Petersb.*)

PYŁKI HISTORYCZNO-LITERACKIE.

XI.

TROSZKĘ O NOWEJ ARCHEOLOGJI SŁOWIAŃSKIEJ. — ATYLLA THIERRÉGO. — O CHAZARACH I POŁOWCACH GŁÓWNIE.

(Ciąg dalszy.)

Potem szła co do liczby wyznawców wiara chrześćjańska — żydów mniéj było cokolwiek, ale oni szli górą dla tego, że Chakan i Chakan-beg należeli do tego wyznania. Siedmiu sędziów głównych składało rząd duchowny: dwóch pomiędzy niemi było wiary żydowskiéj i sądzili podług biblji, dwóch chrześćjan sądziło podług ewangelji, dwóch mahometan podług alkoranu, siódmy przeznaczony był dla bałwochwalców.

Przyjęcie wiary żydowskiéj przez Chazarów, pisarze arabscy nie bez słuszności odnoszą do VIII wieku. Przekonały o tem nowe badania starożytności Krymskich. Dotąd mieliśmy jeden tylko wielkiéj ceny pamiętnik historyczny, który nietylko objaśniał długo ciemny fakt judaizmu, ale nawet i samo pochodzenie Chazarów. Jest to korrespondencja pewnego Chakana z pewnym żydem w Andaluzji, który za sułtana Abdur-Rachmana był ministrem finansów w kalifacie hiszpańskim. Żyd ten dowiedział się przypadkiem, że gdzieś ku oddalonéj północy jest państwo, w którem wiara żydowska swobodnie panuje, tak że aż nawet podniosła się do tronu. Ta wiadomość była niepojętą dla żyda, który gdzie tylko widział swoich jednowierców, widział ich zawsze w nędzy i poniżeniu, — pojąć więc tego faktu nie umiał i ażeby się dobrze o tém przekonać, napisał list do Chakana. Chakan, Józef po imieniu, był bardzo grzeczny, bo odpisał ministrowi skarbu i rozwinął jeszcze w liście historyczną erudycję. Mówił tam np. że Chazarowie pochodzą od Toharmy syna Jafeta, że Toharma miał w liczbie swoich synów Kozara, którego potomkowie po wielu i wielu podróżach, osiedli nad Wołgą i zawojowawszy pomniejsze narody, jeden większy wyparli i przegnali aż za brzegi Dunaju. Jeden z następców Kozara, Bulan, zobaczył we śnie anioła, który go nauczył wiary żydowskiéj, jakoteż przekonał że jest najlepszą. Król długo badał i przeglądał dogmata chrześćjańskie i muzułmańskie i własnym rozumem doszedł do tego, że uznał wiarę żydowską za najlepszą, a więc przyjął ją z serca. Wnuk jego, Obadja, zaprowadził obrzędy święte i pozakładał synagogi. Między Obadją a Józefem panowało jedynastu Chakanów, a ponieważ Józef żył w pierwszéj połowie X wieku, przyjąwszy za zasadę średnią liczbę, że każdy Chakan lat 20 panował, wypadnie, że Chazarowie mogli przyjąć wiarę żydowską mało co przed VIII wiekiem, t. j. właśnie w téj chwili, w któréj na fakt ten wskazują pisarze wschodni.

Oto wszystko cośmy dotąd wiedzieli o judaizmie Chazarów. Wspominał wprawdzie coś o tem Nestor, że Chazarowie wyznawali zakon mojżeszowy, ale fakt mimo to był zawsze ciemnym, lubo według legendy znanym był nawet człowiek który nawrócił Chazarów. Człowiek ten nazywał się Izaak Sangari. Długo za myt miano i to samo nazwisko. Ale jak powiedzieliśmy, nowe odkrycia za naszéj już pamięci rozświetliły te ciemne krainy historji. Uczony żyd krymski Abraham Firkowicz, który w r. 1840 objechał cały ów półwysep, dla zbadania pomników odnoszących się do historji tamecznych karaimów, przywiózł z téj podróży bardzo ciekawe odkrycia, gdy wyzbierał wszystkie nagrobki i rękopisy. W Czututkale znalazł nagrobek Izaaka Sangari i wyczytał na nim że umarł on w roku świata 4727 według rachuby żydowskiéj, co wychodzi na r. 767 naszéj ery. Firkowicz przekonał się, że w VIII wieku znajdowały się w Krymie liczne osady żydowskie, a więc z tego pokazuje się, że starozakonni jako potęga wyższa cywilizacją, owładli duszę nędznego narodu Chazarów, który straszny był władcom Iranu i Byzancji, a sam u siebie popadł w straszną niewolę. Dalsze badania dowiodły, że żydzi krymscy przybyli razem z Tatarami z Persji, Bucharji i Czerkasji, że byli naprzód czystemi biblistami, to jest opierali się li tylko na powadze Pisma świętego. Kiedy się zjawił talmudyzm w Krymie, w pierwszéj połowie X wieku, nastąpiła schyzma pomiędzy żydami. Téj okoliczności może przypisać, że Chazarowie odpadli późniéj od judaizmu i przyjęli islamizm albo chrześćjaństwo. Jednakże Firkowicz znalazł zwoje Pentetauchu, które poświęcono w r. 965 synagodze Chazarów w Sałchacie, to jest w dzisiejszym Starym Krymie. Widać więc że byli jeszcze pomiędzy niemi wyznawcy biblji, widać że mieli w Sałchacie i pod koniec X wieku żydzi swoją główną synagogę i że uczęszczali do niéj Chazarowie. Owszem, te fakta stwierdzają mocno fakt, że judaizm tutejszy był uorganizowany hierarchicznie. (a) Objaśnia to nam jeszcze ów ustęp kroniki Nestora, któremuśmy dotąd nie bardzo wierzyli, że Włodzimierza księcia kijowskiego, pierwszego chrześćjańskiego władcę Rusi, ku swojéj wierze nakłaniali nietylko grecy, katolicy, ale i *żydzi*. Naturalnie ci żydzi byli z Chazarji. Dotąd wykryliśmy o fakcie, bo pytanie nastręczało się samo: skąd że wzięli się w Kijowie żydzi i jak mogli księciu swoją przedstawiać wiarę za najlepszą, pogardzeni, rozsypani po świecie? Ale w takim razie trzeba przypuścić, że judaizm jeszcze i w początkach XI wieku był w całéj sile swojego rozkwitu w owych południowych stronach, kiedy podniosła głos swój w radzie w. księcia kijowskiego.

List Józefa Chakana ważny też jest i dla genealogji Chazarów. Od Toharmy wywodzą się Ormianie i Gruzjanie. Rzecz dziwna, że historyk arabski (Ibn el-etir) wywodzi Chazarów od Gruzjan, a inny jeograf od Ormian. Chazarowie są plemieniem pokrewnem tym obojgu narodom, język ich pochodził z tejże familji co i mowa gruzińska i ormiańska: oni sami pierwotnie mieszkali na Kaukazie i potem dopiero zrzeszyli się razem z ludami tureckiemi i mongolskiemi, ze Słowianami i Finnami w jedną całość. Zapewne i w starodawnych wiekach przechowywali Chazarowie moc podań i pojęć, które im wspólne były z innemi narodami Azji, a podobne do biblijnych: stąd religja żydowska pokazała się im lepszą nad inne.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

(a) Bierzem te kilka szczegółów z Antoniego Nowosielskiego, który w dziele: Stepy, morza i góry, Tom 2gi str. 199—205, dał nam ciekawą wiadomość o poszukiwaniach Firkowicza, o których w swoim czasie i Dziennik wspominał, bo głośno o nich było.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Sas. Buchowski Julian ob. z Chmielowa. — *H. Wilen.* Grotowski Wład. ob. z Załusk. — *H Krak.* Grabowski Józef ob. z Łęczycy. — *H. Drezd.* Gosławski Aleks. ob. z Sobień Kiełczewskich. — *H. Gerl.* Podczaski Broni. ob. z Klimczyc.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Czapski Leonard ob. do Pieczysk, Gumowski Ignacy ob. do Gorzkowic, Popiel Wacław ob. do Ruchny, Wojciechowski Tytus ob. do Poturzzna.

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w połud. ciepła 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 13 cali 11.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 21 Marca [2 Kwietnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.